

## **Polski paradoks** **za gosc.pl**

### **O przemianach demograficznych w Europie i w Polsce mówi Nicholas Eberstadt.**

Ks. Tomasz Jaklewicz: Dużo mówi się o nadchodzącej katastrofie demograficznej w Europie. Co to właściwie oznacza? Czy ta katastrofa już jest, czy nadejdzie dopiero za 20 lub więcej lat?

Nicholas Eberstadt: 40 lat temu kiedy moi koledzy demografowie krzyczeli o eksplozji demograficznej, była ona związana z eksplozją zdrowia. Ludzie przestali w końcu umierać jak muchy, dlatego wzrosła liczba ludności. Rozwój medycyny nie jest rzeczą złą. Wszystkie maltuzjańskie przepowiednie [teorie przeludnienia – przyp. red.] okazały się jednak całkowicie błędne. Nie nastąpiło katastrofalne wyczerpanie się zasobów Ziemi. Wspominam o tym, bo mówi się aktualnie o katastrofalnym spadku populacji.

Czyli słyszymy dziś coś zupełnie odwrotnego.

Oczywiście spadek populacji w Europie, który rysuje się na horyzoncie, z pewnością będzie powodował problemy i trudności. Ale to wszystko dzieje się w kontekście wzrostu stanu wykształcenia, zdrowia, wiedzy. Ludzie potrafią działać rozsądnie i dalekowzrocznie, aby podtrzymać dobrobyt w kurczącym się i starzejącym się społeczeństwie, jeśli tylko tego zechcą. To kwestia pewnego planu ekonomicznego. Jeśli chodzi natomiast o plan moralny czy duchowy, z tym jest nieco inaczej. Spadek liczby dzieci, osłabienie struktury rodziny, narastająca atomizacja społeczeństwa – wszystko to zapowiedzią świata bardziej wyludnionego. Wygląda na to, że świat będzie w przyszłości smutniejszy niż dziś. Czy to możliwe, by ten przyszły świat był zarazem smutniejszy i bogatszy? Być może taki paradoks nas czeka. Świat z mniejszą liczbą dzieci, z dużą liczbą osób starszych, z mniejszym przywiązaniem do tradycyjnej rodziny. To wszystko nie brzmi optymistycznie. Ale czym innym jest mówienie o świecie, który będzie smutniejszy i mniej ludny, a czym innym mówienie o demograficznej katastrofie, która doprowadzi do wyginięcia ludzkości. Nie spodziewam się tego drugiego, natomiast tego pierwszego – owszem, tak.

Te katastroficzne tony odnoszą się być może nie tyle do tego, że wyginie ludzkość, ile do tego, że wraz z załamaniem się demograficznym w Europie upadnie zachodnia cywilizacja. Napływają imigranci, którzy mają więcej dzieci.

Jeśli patrzymy na historię ludzkości pod kątem demograficznym, to zawsze mieliśmy do czynienia z historią zastępowania jednych populacji innymi. Grupy, które nie miały dzieci, były zastępowane tymi, które je miały. Ta zasada sprawdza się także wewnątrz różnych społeczeństw. Ludzie, którzy mają dzieci, trwają, bo mają spadkobierców. Trwa ich kultura. Ludzie, którzy nie mają dzieci, zajmują miejsce w podręcznikach historii i należą do zamkniętej przeszłości. Uderzającym faktem we współczesnych zjawiskach demograficznych, nie tylko w Europie, ale i w USA, w Japonii czy w innych miejscach, jest wzrost bezdzietności na własne życzenie i wzrost liczby osób prowadzących samotne życie. Pojęcie autonomii jednostki, tak jak ludzie dziś ją rozumieją, sądząc po ich wyborach życiowych, prowadzi do ostrego konfliktu z tradycyjną, naturalną rodziną. Duża liczba ludzi wybiera opcję autonomiczną zamiast małżeństwa i rodziny. Oczywiście to oni właśnie zostaną zastąpieni.

Fakt, że idea tak pojętej autonomii jednostki prowadzi do demograficznego samobójstwa, powinien powodować bicie na alarm, ale jakoś tego nie słychać. Być może dlatego, że zmiany w demografii zachodzą powoli.

Dotknął ksiądz bardzo ważnej sprawy. Pomyślmy o dzisiejszych urządzeniach, o stylu życia, pogonią za wiadomościami w internecie czy notowaniami giełdy. Zmiany w demografii zachodzą znacznie wolniej, niż toczy się życie w internecie. Ale w ciągu dwóch pokoleń to właśnie one mogą totalnie zmienić świat. Kierunek tych zmian może okazać się niewybaczalny. Zmiany w populacji wydają się dokonywać w ślimaczym tempie. I dlatego nie przyciągają wystarczającej uwagi liderów opinii publicznej, polityków podejmujących ważne decyzje lub mediów. Ale te zmiany zachodzą i przemieniają rzeczywistość.

Są jednak rządowe programy próbujące zaradzić problemom demograficznym. Były one wdrażane np. we Francji. W Polsce od ponad roku działa program 500 Plus. Czy takie finansowe dowartościowanie dzietności może przyczynić się do zwiększenia przyrostu naturalnego?

Jest wiele słusznych powodów, aby rząd wspierał rodzinę i dzietność, także finansowo. Ale jestem bardzo sceptyczny co do tego, by w sposób zasadniczy dokonała się zmiana w przyroście naturalnym ze względu na finansowe bonusy dawane przez rząd.

Dlaczego Pan tak sądzi?

Najlepsze opracowania, jakie znam, badające zależność między dzietnością a innymi społecznymi czynnikami, wskazują na to, że liczba dzieci zależy w największym stopniu od tego, ile dzieci chcą mieć same kobiety. Ta zależność jest bardzo mocna w wielu krajach na całym świecie.

Skąd wiemy, ile dzieci chcą mieć kobiety?

Przeprowadza się badania opinii i zadaje się pytanie: „Ile dzieci chce pani mieć?”. Zależność między dzietnością deklarowaną a tą rzeczywistą jest najistotniejszym wskaźnikiem. Oczywiście jeśli rodzina dostanie dodatkowe pieniądze na dziecko, to może to przyspieszyć decyzję o posiadaniu dziecka, np. drugiego lub trzeciego, ale nie wpływa na decyzję o tym, ile małżonkowie chcą mieć w ogóle dzieci. Na przykład w Szwecji, gdzie przez dłuższy czas były wprowadzane rządowe programy wspierające dzietność, demografowie zauważyli zjawisko nazwane „szwedzkim rollercoasterem”. Kiedy pojawia się korzyść materialna, wzrasta przyrost naturalny, jednak potem ten przyrost spada. Ludzie przyspieszają decyzję o posiadaniu dzieci, ale nie zmieniają decyzji dotyczącej ich liczby. We Francji także funkcjonuje program finansowy wspierający dzietność. I trzeba przyznać, że oba te kraje mają względnie wysoki przyrost naturalny. Wśród demografów trwa dyskusja na temat wpływu programów rządowych na przyrost naturalny. Ja osobiście jestem sceptyczny, ale inni demografowie twierdzą inaczej.

Można więc powiedzieć, że głównym powodem niskiego przyrostu naturalnego jest to, że ludzie dziś po prostu nie chcą mieć dzieci. Pytanie, dlaczego tak się dzieje.

To już nie jest kwestia ekonomii, ale duchowości i mentalności ludzi. Tego, co nazywamy duchem czasu. Wchodzą tu w grę głębsze przyczyny. Proszę porównać Polskę dzisiaj i tę sprzed 40 lat. Polacy mają więcej pieniędzy, lepsze wykształcenie, więcej samochodów, większe mieszkania, lepsze wakacje. A czego mają mniej? Dzieci. Dotykamy tu kwestii wyboru. To znaczy, że dzieci i rodzina zajmują niższą pozycję na liście życiowych priorytetów. W Polsce i w każdym innym kraju na Zachodzie można mówić o dokonującej się duchowej przemianie. Ludzie, którzy deklarują wiarę w Boga, praktykują, są religijni, mają zasadniczo większe rodziny niż ludzie niereligijni.

Czy za tym twierdzeniem stoją konkretne badania, liczby?

Zdecydowanie. Ta zasada jest prawie tak regularna jak wschód i zachód słońca. Widzimy interesującą zależność, że ludzie, którzy deklarują religijność, mają taką samą liczbę dzieci w Stanach i w Europie. Ci, którzy deklarują swoją niereligijność, mają taką samą liczbę dzieci w Stanach i w Europie. Przyczyną, dla której USA mają wyższy przyrost naturalny niż Europa, jest to, że w Ameryce jest więcej ludzi religijnych.

W takim razie jest czymś zaskakującym, że w Polsce, która ma tak wysoki procent ludzi praktykujących, przyrost naturalny jest na tak niskim poziomie.

Polska jest wyjątkiem w Europie. Sądzę, że taka sytuacja nie utrzyma się długo. Albo nastąpi spadek religijności, albo wzrośnie przyrost naturalny. Mam nadzieję, że to, co stało się w Irlandii, nie jest przyszłością Polski. Jako demograf muszę przyznać, że nie znam odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak wysoka religijność Polaków nie przekłada się na większą dzietność. To wydaje mi się paradoksem. Jeśli porównamy przyrost naturalny w Czechach, które są prawie całkowicie zsekularyzowane, i w Polsce, która jest wciąż krajem ludzi pobożnych, okaże się, że te liczby są na podobnie niskim poziomie. To jest zaskakujące. Muszę chyba wykonać zadanie domowe. Możemy to nazwać „polskim paradoksem”.

Spadek liczby dzieci łączy się na pewno z kryzysem małżeństwa.

W Europie możemy zaobserwować jeszcze jeden paradoks: kraje, które mają najwyższy odsetek dzieci przychodzących na świat poza małżeństwem, mają najwyższy przyrost naturalny. Na przykład Francja ma wskaźnik: dwoje dzieci na kobietę w wieku rozrodczym i zarazem połowa dzieci urodzonych poza małżeństwem. Sądzę, że to moment zmiany tradycyjnego modelu rodziny. Trzeba pamiętać, że wszystkie kraje europejskie mają przyrost naturalny na poziomie poniżej zastępowalności pokoleń. Od lat 60. XX wieku spada liczba małżeństw, a jednocześnie rośnie liczba rozwodów. Coraz więcej i więcej młodych ludzi nie zawiera związków małżeńskich i coraz więcej młodych ludzi bierze ślub i rozwodzi się. Prawie w całej Europie nie jest już normą to, że ktoś bierze ślub i pozostaje w tym związku. Taka grupa ludzi należy już dziś do mniejszości. Oczywiście to jest istotny element wpływający na załamanie się demografii. Kiedy się patrzy na tę sytuację, łatwo wyciągnąć wniosek, że Europa znajduje się w duchowym kryzysie. Możemy mówić o śmierci naturalnej rodziny. •

**Nicholas Eberstadt**

**(ur. 1955) – amerykański demograf, pracownik naukowy American Enterprise Institute.**